



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK  
*Aleksander*

Aleksander Tołstoj jest pakhanem Petersburga  
i mężczyzną, który obiecał przyjacielowi,  
że znajdzie męża dla jego córki.

Krwawe obowiązki #5



Copyright ©  
Amelia Sowińska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Katarzyna Moch

**Korekta:**

Maria Kąkol

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-918-0

AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY  
OBOWIĄZEK.  
ALEKSANDER

KRWAWY OBOWIĄZKI #5

OŚWIĘCIM 2023



# Rozdział 1

## Annika

Poprawiłam w lustrze grzywkę i uniosłam wysoko proste, długie włosy, by spleść je w schludny, elegancki kucyk. Ojciec uprzedził mnie, że dzisiejsze spotkanie może okazać się niezwykle ważne i dotyczyć będzie mojej przyszłości. Przyszłości, która nieubłagane do mnie zmierzała w szaleńczym tempie, a ja czułam się, jakbym się dusiła.

Mimo strachu musiałam zrobić swoje. Odegrać teatrzyk, uśmiechnąć się nienagannie i prezentować się jak porcelanowa laleczka. Niestety, mimo najznakomitszych starań odstawałam od reszty pańienek na wydaniu w Bratwie. Moje nieczyste, irlandzkie korzenie zdradzały płomienne, rude włosy, jasną karnację, ciało niemal w całości pokryte piegami i oczy, brązowo-złote, jakby same nie umiały określić, jaki chcą mieć kolor. A Rosjanki... Nie przypominałam ich ani trochę, co inne dziewczyny w moim wieku dawały mi odczuć przy każdej możliwej okazji i na każdym organizowanym w Bratwie bankiecie.

Dotąd pamiętałam swoje pierwsze debiutanckie wystąpienie na salonach petersburskich bankietów. Miałam wtedy piętnaście lat, lekko pulchne, rzucające się w oczy ciało i sukienkę tak obcisłą, że w duchu modliłam się, by wytrzymała cały wieczór. Niestety, na mojej drodze stanęła Zoja, kuzynka ze strony ojca, która obrała sobie za życiowy cel doprowadzanie mnie do łez i niespodziewanych załamań nerwowych. I tamtym razem, jak za kiwnięciem czarodziejkiej różdżki, przyniosłam kolejny wstyd rodzinie, wywracając się na bogato przystrojony stół.

Żeby tego mało, rozcięcie na moim udzie poszerzyło się i sięgało aż za pośladek, całkowicie eksponując część mojej okazałej pupy. A kto był świadkiem mojego upadku? Oczywiście Zoja, jej piękne koleżanki i sam *pakhan* Petersburga, nieodwracający wzroku od mojej zażenowanej, czerwonej twarzy. Pamiętam, że pragnęłam wtedy zapaść się pod ziemię i nie wychodzić z pokoju do końca swoich dni.

Nie miałam matki, która ukołoby moje cierpienie i wytarła łzy. Umarła dawno temu, zostawiając po sobie ślady w postaci pamiątek, biżuterii, paru zdjęć i genów, które sprawiły, że wyglądałam jak jej mała kopia.

Ale teraz, po latach chowania się za rumieńcami, książkami, miłością do słodyczy i pyszności przygotowanych przez moją nianię, musiałam na nowo zmierzyć się z życiem towarzyskim Bratwy. Zapomnieć o odstawianiu od reszty dziewcząt i zacisnąć usta, by spełnić swój obowiązek.

– Dasz radę, Ani – szepnęłam do siebie, poprawiając szminkę na ustach. – To nie jest twój pierwszy raz.

A jednak. Denerwowałam się jak nowicjuszka, chociaż przez lata zdążyłam wyćwiczyć kamienną twarz.

Usłyszałam pukanie do drzwi i poderwałam się od lustra. Nie miałam więcej czasu na poprawianie niesfornych kosmyków i przejmowanie się opinią śmietanki towarzyskiej Petersburga.

– Anniko, pospiesz się – powiedziała Yana, moja opiekunka, guwernantka i przyjaciółka w jednym, zaglądając dyskretnie przez uchylone drzwi. – Pięknie wyglądasz.

– Naprawdę tak uważasz? – Okręciłam się, prezentując skromną, ale dobrze dopasowaną sukienkę w kolorze czerwonej wiśni.

– Nie jest zbyt wyzywająca?

– Wyzywająca? – Uniosła wysoko brew. – Absolutnie. Od lat nie widziałam cię tak stremowanej przed zwykłą kolacją...

– Zwykłą? – Pokręciłam głową i przetarłam spocone dłonie o sukienkę. – Nie jest zwykła, Yan. Dzisiaj dowiem się, za kogo

wyjdę za mąż, i dlatego świruję. Na dodatek będzie tam prawdopodobnie Zoja, a wiesz, jak zawsze komentuje mój wygląd i wszystkie niedoskonałości. Dlatego... – Wzięłam głęboki wdech i podeszłam do przyjaciółki. – Muszę dziś błyszczeć, tak jak mama miała w zwyczaju zachwycać swoją urodą.

Yana zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół, a na jej pulchnych ustach wykwitł ogromny uśmiech. I chociaż mogłaby być moją matką, często znajdowałam w niej jedyne oparcie, na jakie mogłam liczyć w tym domu. Ojciec już dawno o mnie zapomniał, zaś matka nie żyła od dnia moich narodzin. Przywykłam do samotności, a jednak gdy Yana z nami zamieszkała, ulokowałam w niej wszystkie uczucia, do jakich byłam zdolna.

– Jesteś przepiękną dziewczyną. Szczęściarz z tego mężczyzny, który będzie miał zaszczyt zostać twoim mężem.

Przełknęłam gulę niepewności i starałam się uwierzyć w słowa Yany. Tak, zostałam dobrze wychowana. Tak, miałam nienaganne maniery i byłam zawsze posłuszna. I owszem, liczyłam gdzieś głęboko pod skórą na to, że moim wybrankiem zostanie on. Mężczyzna, który przyprowadził mnie o gęsią skórkę. Mężczyzna, przy którym zapomniałam języka, a kolana miękły mi jak na zawołanie. Mężczyzna, przez którego budziłam się co noc mokra od snów, w których dłonie starannie badały całe moje ciało.

Nie byłam wariatką. Zdawałam sobie sprawę, jakie są szanse, że to właśnie z nim ojciec postanowi mnie zaręczyć, i te szanse były bliskie zeru. Ale... ale jeszcze dwa tygodnie temu nie miałabym żadnych nadziei. Wszystko jednak zmieniło się pewnej nocy, gdy wracając z kuchni, podśluchałam jego rozmowę z moim ojcem.

Szukał żony. Wiedział, że już najwyższy czas się ustatkować. I z jakichś przyczyn dzielił się tym z moim ojcem, a swoim dozgonnym, wieloletnim przyjacielem.

*Czy ja byłam tym powodem?*



Dzisiejszego wieczoru miałam poznać odpowiedź na to pytanie.

Dreszcz ekscytacji powędrował prosto do mojego brzucha.

– Jestem gotowa – szepnęłam ostatni raz, potrząsając grzywką. – Życz mi szczęścia.

– Zawsze, kochanie. Podbijesz serce tego człowieka, a ja będę modlić się do wszystkich świętych, by był dla ciebie dobry, *lisa*<sup>1</sup>.

– Ucałowała mnie delikatnie w policzki, zaś w jej niebieskich oczach zabłyśły łzy. – Piękna. Najpiękniejsza w całym Petersburgu.

Zaśmiałam się łagodnie i wyszłam z sypialni, zmierzając w kierunku gwaru. Docierając do salonu, rozpoznałam parę głosów.

Mojego ojca, czyli księgowego Bratwy i najbliższego przyjaciela *pakhana* Petersburga w jednym. Stepan Garin na co dzień był bezwzględny członkiem Bratwy, ale dla mnie był jedyną rodziną, jaką miałam. Jedyną drogą do wspomnień o matce, do pamiątek po niej i chociaż wiedziałam, że nie należał do świętych, dla mnie naprawdę się starał.

Uśmiechnęłam się, słysząc wuja Paveła i ciotkę Irinę, ale najbardziej gwałtowne emocje wywołał u mnie ciężki tembr głosu gościa, który był częstym bywalcem w naszym domu.

Przełknęłam głośno ślinę, dostrzegając zza filaru u schyłku schodów Aleksandra Tołstoja. Najgroźniejszego, najpotężniejszego z mężczyzn w Rosji, który słynął z brutalności i braku litości. To dzięki niemu Petersburg był równie silny, co wielka Moskwa.

– *Lisa!* – krzyknął mój ojciec, wstając od stołu. – Annika, czekaliśmy na ciebie.

Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok od zebranych, zajmując miejsce przy stole. Naprzeciwko mnie siedziała Zoja, niebezpiecznie blisko Aleksandra, i wpatrywała się w niego jak w obrazek. Długie blond włosy upięła w precyzyjny kok, a jej niebieskie oczy sprawiały, że mężczyznom miękły kolana. Jaka szkoda, że

<sup>1</sup> *Lisa* – (z ros.) lisku (przyj. aut.).



z jej typową, słowiańską urodą owijała sobie wszystkich wokół paluszka.

– Anniko – zwróciła się do mnie ciotka. – Ptaszki ćwierkają, że wybrali ci męża.

– Nie ptaszki, a sam *pakhan* – podsumował mój ojciec, uśmiechając się podejrzenie do Aleksandra. – To dobra decyzja?

Mężczyzna uniósł wysoko ciemną brew i mimowolnie powędrował wzrokiem w moim kierunku. Czułam na sobie jego pładrujące spojrzenie, jego chłodne, niemal lodowato niebieskie oczy i zamarłam, nie będąc w stanie odwrócić wzroku. Był silny, prawda. Był wysoki, cholera, tak. I przede wszystkim był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu poznałam. Problem był tylko jeden. On miał trzydzieści pięć lat a ja ledwie miesiąc temu skończyłam osiemnaście.

– *Da*, decyzja została podjęta. Anton to dobra partia, Stepanie. – Mlasnął językiem, nadal mnie obserwując, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy jakąkolwiek reakcję.

A przecież znał mnie doskonale. Znał od najmłodszych lat, przyjaźniąc się z moją matką i ojcem, uczestnicząc w prawie każdym fragmencie mojego życia. I zawsze zachowywałam się wobec niego jak dobrze wychowana panienska. Uprzejma i grzeczna, gdy tak naprawdę w myślach żywiłam do niego inne uczucia.

– Lisku – zwrócił się do mnie ojciec. – Anton Durov, kuzyn Aleksandra, wielki *pakhan* Nowego Jorku. Zawsze chciałaś wyjechać, w końcu będziesz miała ku temu okazję.

– Nieprawda – odpowiedziałam zbyt szybko i impulsywnie, skupiającym tym samym na sobie uwagę. – Mam na myśli... – Oczyszczałam gardło, by ustalić wersję. – Mam na myśli, że nigdy nie chciałam wyjechać z Petersburga. Kocham to miasto.

Ostatnie zdanie powiedziałam szeptem, kierując się wzrokiem ku Tołstojowi. Ale Aleksander podjął już decyzję, widziałam determinację w jego lodowatych oczach. Nic ani nikt nie mógł mu się sprzeciwić, podważyć jego słów. Tym bardziej nie mogłam

zrobić tego ja, nic nieznacząca córka księgowego, przyjaciela rodziny.

Zoja, widząc moją reakcję, zaśmiała się dźwięcznie i uniosła kieliszek szampana.

– Szczęściara – parsknęła melodyjnym głosem. – Lepiej docień to, jakie masz ogromne szczęście. Sam *pakhan* wybrał ci męża, powinnaś okazać mu więcej wdzięczności.

Skrzywiła się delikatnie i odwróciła twarz w kierunku Aleksandra.

– Mam nadzieję, że moje zamażpójście zostawi pan na sam koniec – szepnęła zmysłowo, trzepocząc rzęsami, a ja gotowałam się pod wpływem mieszanki niebezpiecznych uczuć.

*Żalu, wściekłości i zdrady.*

Głupia ludziłam się do ostatnich chwil, że to mnie Aleksander zostawił dla siebie. Że jakimś cudem, jakimś szczęśliwym trafem spełnią się moje najskrytsze marzenia. I chociaż powinnam się uśmiechać, powstrzymywałam się przed potokiem łez.

– Anniko? – Jego ciężki, niski głos drażnił moje zmysły.

– Słucham?

– Ślub odbędzie się za miesiąc w Nowym Jorku. Osobiście dopilnuję, by wszystko poszło zgodnie z planem, a mój kuzyn zadba o twoje bezpieczeństwo do końca swoich dni. Masz moje słowo.

– Dziękuję, proszę pana – odparłam ze smutnym uśmiechem, co nie uszło uwadze Tołstoja.

Ale kogo chciałam oszukać? Czy miałam jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji? Absolutnie nie. Pozostało mi jedynie zmierzyć się z tym, co szykował dla mnie los, i raz na zawsze zapomnieć o mężczyźnie, który skradł mi serce jeszcze za czasów, gdy byłam dziewczynką.

## Rozdział 2

### Annika

Świat się nie zatrzymał, a czas pędził nieubłaganie do dnia, w którym wszystkie moje marzenia o wolności i zamążpójściu z miłości miały zostać pogrzebane raz na zawsze. Jedynym plusem do tej pory był fakt, że nie miałam jeszcze okazji poznać swojego przyszłego męża. I choć mój ojciec niemiłosiernie się o to wściekał, ja z wymalowaną na twarzy ulgą słuchałam informacji, jakoby mój narzeczony był bardzo zajęty sprawami Bratwy w Nowym Jorku.

Aleksander od tamtej kolacji nie pojawił się w naszym domu. Miałam spotkać go ponownie dopiero dziś, zaledwie dwadzieścia dni przed swoim ślubem.

Jadąc na przyjęcie w jego domu, zastanawiałam się, czy gdybym poprosiła go na słówko, udałoby mi się go przekonać, że wcale nie powinnam wychodzić za jego kuzyna. I chociaż pomysł wydawał się niezwykle prosty, wiedziałam, że to byłoby czyste szaleństwo.

*Pakhan* podjął decyzję. Miałam zostać żoną Antona Durova i żadna siła na świecie nie mogła tego zmienić.

Westchnęłam głośno, widząc wielką, elegancką, a zarazem nowoczesną willę Tołstoja. Słyszał ze swojego zamiłowania do architektury, ale jeszcze bardziej z krwawych, brutalnych walk w kazamatach i kobiet, które zmieniał jak rękawiczki.

W towarzystwie moim i ojca zawsze jednak zachowywał się nienagannie. Jak džentelmen, cichy i mrukliwy, ale przestrzegający zasad kultury.

Dobrze pamiętałam pierwszy raz, gdy go naprawdę zauważyłam. Miałam wtedy piętnaście lat i szykowałam się do spędzenia kolejnych nudnych wakacji w towarzystwie niani, ojca i jego kolegów z Bratwy...

– Anni! – krzyknął mój ojciec, sprawiając, że musiałam wyciągnąć z uszu słuchawki i przerwać czytanie książki.

Nienawidziłam lata, szczególnie wtedy, gdy spędzaliśmy je w Odesie, ale decyzja mojego ojca była prawem. Jedynym plusem wakacji był fakt, że wszystkie moje wredne koleżanki ze szkoły nie spędzały mi dłuższej snu z powiek. Przynajmniej na ten krótki czas.

Chowałam się w cieniu, starając się nie wystawiać na słońce. Piegi i tak pokrywały większość mojego ciała, a dodatkowe, bladobrązowe plamki na mojej twarzy przysporzyłyby mi tylko kłopotów.

Zazdrościłam Zoi i innym Rosjankom ich urody. Nieskazitelnej, jednolitej, z jasnymi oczami i blond włosami. Moje płomienne, rude loki i ciemnozłote oczy odstawały od reszty, ale ojciec powtarzał mi, że kolor włosów pasuje do mojego zadziornego charakteru.

Zirytowana przewróciłam oczami i wstałam z leżaka przy naszym domku, by pójść do ojca. Miałam na sobie skąpe, białe bikini i kapelusz, który miał chronić mnie przed słońcem.

– Czego chciałeś, tato?! – zawołałam, wyłaniając się zza rogu domu, ale gdy tylko dostrzegłam kolegów ojca, zatrzymałam się w pół kroku.

– Lisa. – Kiwnął na mnie ojciec. – Przywitaj się z moimi przyjaciółmi. Opowiadałem im o tobie, a Aleksander niedawno został naszym nowym pakhanem. Pamiętasz go, prawda, lisku?

Przełknęłam głośno ślinę, kiwając głową, i powędrowałam wzrokiem do mężczyzny, który jako jedyny nie rzucał w moim kierunku krępujących uśmiezków.

Boże, wyglądał jak dzieło sztuki, a zarazem coś w jego surowej twarzy budziło we mnie prawdziwy strach. Pierwszy raz widziałam kogoś takiego z bliska. Pierwszy raz mogłam bezczelnie lustrować wzrokiem mężczyznę i zachwycić się jego widokiem.

*Silne, napięte mięśnie. Lodowato niebieskie oczy, które mogłyby zmrozić serce od środka, i niemal czarne włosy. Był młody, z pewnością młodszy od mojego ojca, ale zarazem dużo starszy ode mnie.*

*Przygryzłam wargę, czując żar kielkujący w moim podbrzuszu. Nie potrafiłam tego zatrzymać. Nie potrafiłam uciec, zachować się jak należy. Zamiast tego tamtego dnia, w tej właśnie chwili, wpadłam w pułapkę obsesji i fantazji, prowadzących mnie zawsze do tego samego mężczyzny.*

*Do bezlitosnego pakhana Petersburga, przyjaciela i szefa mojego ojca.*

– Anni, dobrze się czujesz? – zapytał mój ojciec, podając mi rękę, gdy wchodziliśmy do domu Aleksandra. – Zbladłaś.

Przesunęłam językiem po spierzchniętych ustach i uśmiechnęłam się słabo.

– Wszystko jest dobrze, tato – odpowiedziałam, starając się dobrze wypaść. – Po prostu się stresuję nadchodzącym małżeństwem.

– Nie myśl o tym. Anton Durov to świetna partia, dzięki tej umowie zwiedzisz świat i zobaczysz coś więcej niż nasze miasto. Będziesz miała życie, na jakie zasługujesz.

– Umowie? – powtórzyłam, krzywiąc się lekko. – To moje małżeństwo aż do śmierci, nie umowa, tato. Dla mnie to nie jest pochopna decyzja.

– Koniec tematu – uciął, marszcząc czoło i poszukując wzrokiem gospodarza. – Nie zmienię decyzji dlatego, że naszły cię rozterki, Anniko. Doskonale wiedziałas, że pewnego dnia będziesz musiała wypełnić swoje obowiązki. Nie każ mi się z tobą kłócić, wiesz, jak tego nie cierpię.

Przymknęłam oczy, starając się opanować złość, ale z wybawieniem przyszedł nam nie kto inny, jak powód moich bezsennych nocy. Otworzyłam szeroko oczy, patrząc na elegancko ubranego Aleksa. Muskularne ciało jakimś cudem wcisnął w do-

brze dopasowany garnitur w grafitowym kolorze, a silną klatkę piersiową opinała mu zapięta kamizelka. Jedynym minusem jego „wyglądu” była uwieszona u jego boku piękna, rosyjska modelka, której imienia nie potrafiłam sobie przypomnieć.

– Aleksandrze. – Mój ojciec teatralnie wyciągnął dłonie, by powitać przyjaciela. – Przedstaw nam swoją śliczną towarzyszkę.

Blondynka uśmiechnęła się promieniście i wyciągnęła dłoń w kierunku mojego taty.

– Nadia – zaświergotała melodyjnym głosem, a potem skierowała lazururowe oczy na mnie. – A ty to...?

– Moja córka, Anni...

– Annika – poprawiłam go, unosząc wysoko podbródek. Nie byłam pewna siebie, ale skoro i tak nie miałam już nic do stracenia, nie zamierzałam stać ze spuszczoną głową. Czas raz na zawsze wyleczyć się z Tolstoja.

Nadia uśmiechnęła się do mnie łagodnie, z lekkim zażenowaniem, a następnie zwróciła do Aleksa, szepcząc mu coś na ucho.

– Zostawmy kobiety i zajmijmy się interesami – zarządził *pakhan*, nie obdarzając mnie choćby spojrzeniem.

Cholera, miałam ochotę wyć z rozczarowania. Nie mogłam jednak dać po sobie poznać, że jego obojętność pali mnie żywym ogniem.

Z dumą wymalowaną na twarzy udałam się za Nadią prosto do lokalnego piekielka żon członków Bratwy.

## Aleksander

Stepan rozglądał się nerwowo za córką, jakby z jego oczu zniknął najcenniejszy na świecie skarb. Powędrowałem wzrokiem w kierunku Anniki, nie rozpoznając w niej nastolatki, którą widziałem ponad trzy lata temu. Wyrosła, zdecydowanie dojrzała i nadszedł najwyższy czas, by wydać ją za mąż.

Nie byłem jednak pewien, czy mój brat jest odpowiednim kandydatem. Cholera, miałem wręcz pewność, że nie, a jednak sytuacja wymagała ode mnie podjęcia nieodwracalnych kroków.

– Akceptuje aranżowane małżeństwo z Durovem? – Kiwnąłem w kierunku rudowłosej dziewczyny.

– Zaakceptuje. Wkrótce zrozumie, że to jedyna droga, by pozostała bezpieczna. Muszę... – wychrypiął, biorąc haust powietrza. – Muszę ją odpowiednio zabezpieczyć, Aleksie.

Rozumiałem to i szanowałem decyzję przyjaciela. Przyjaźniliśmy się prawie od dwudziestu lat i znaleźmy siebie nawzajem na tyle dobrze, na ile w Bratwie było to możliwe. Czułem jednak, że Stepan nie wyjawiał mi całej prawdy. Czekałem cierpliwie na jego wersję wydarzeń, która, jeśli nie nadejdzie, będzie dla mnie jasną odpowiedzią na męczące mnie pytania.

Podąłem mu kieliszek wódki i patrzyłem, jak wypija go w zawrotnym tempie. Denerwował się. Pocił się jak szczur i co jakiś czas zerkał na Annikę.

– W Nowym Jorku będzie bezpieczna – próbowałem go uspokoić, ale nie mogłem sobie pozwolić na większe sentymenty.

– Wiem, kurwa, wiem... – westchnął głośno. – A jednak zastanawiam się, czy jeśli ja odejdę, to moja córka nie straci swojej wartości, a Durov ci jej nie zwróci.

– Niech spróbuje – mruknąłem, uśmiechając się w przerażający sposób. – Śmiało, dawno nie mieliśmy wojny domowej, a Moskwa nie stanie za Antonem. Siergiej ma pieprzony łeb na karku, nie to co jego brat.

Stepan posłał mi pełne paniki spojrzenie.

– Mówiłeś, że jest inny niż Michaił.

– Bo jest. Jest twardy i bezwzględny, ale zarazem dobry. Nie skrzywdzi jej, a jeśli włos jej spadnie z głowy, nie zostawię tego bez ingerencji moich ludzi.

Skłamałem, doskonale wiedząc, że dla nikogo, a tym bardziej dla obcej dziewczyny nie naruszyłbym swoich paktów i unii, ale



Garin nie musiał o tym wiedzieć. Jeśli do tego dojdzie, będzie już dawno martwy.

– Powiesz jej? – zapytałem, zastanawiając się, czy ojczulek zdobył się na szczerość wobec córeczki.

– Nigdy – wymamrotał. – I ty też nic jej nie powiesz, prawda?

Kolejne kłamstwo wymsknęło się z moich zdradzieckich ust:

– Prawda. – Szukałem wzrokiem swojej partnerki. – Tymczasem cieszymy się przyjęciem i ciszą przed burzą. Za dwadzieścia dni dziewczyna będzie już daleko stąd, pod okiem Durova, a ty zrobisz to, co do ciebie należy.

Wróciłem do gości i przywitałem się z nimi, udając, że interesuje mnie ich nużące pierdolenie. Nadia co jakiś czas do mnie podchodziła, szukając chociaż odrobiny uwagi, ale mogłem jej zaoferować jedynie jednorazowe i przyzwoite pieprzenie po zakończonym przyjęciu.

Nie bawiłem się w związki. Od dwudziestu lat nie byłem związany z żadną kobietą na poważnie, a seks z tymi, które wyrażały na to zgodę, był dużo prostszym rozwiązaniem.

Boris wywierał na mnie presję, bym się ożenił, ale zginął i nie ma tu już nic do powiedzenia. Mogłem robić, co tylko, kurwa, chciałem, a teraz pragnąłem jedynie wytropić wszystkich wyznawców Kostoyi, mojego ojca i Michaiła. Jedynie to się liczyło.

Przynajmniej tak myślałem, dopóki w moim ogrodzie nie zauważyłem małej, wystraszonej lisiczki, siedzącej w ciemności pod drzewami i obserwującej z bezpiecznej odległości przyjęcie.